GAZETA NARODOWA
DLA
LUDU POLSKIEGO

№ 1. w dzień Nowego Roku. 1863 r.
w Warszawie. d: 1 Stycznia.

W Jmię Boga Wszechmogącego w Trójcy Świętej Jedynego, rozpoczynamy bracia Polacy, wydawanie Gazety prawdziwie narodowej, bo te co wychodzą w kraju naszym podzielonym pomiędzy moskala i niemca jako to: w Warszawie, w Krakowie, w Wilnie, we Lwowie, i w Poznaniu i po innych miastach choć są pisane po polsku nie wiele jednak znajdzie w nich co dobrego, bo to są Gazety moskiewskie, ale nie polskie. – moskal bowiem jak i niemiec ciągle ma na nie przez swoich szpiegów i zauszników zwrócone oczy, i ci pilnują żeby w Gazetach tych nic nie pisano o ich zniesławianiu naszej religii, o ich okradaniu kraju i o różnych podobnych zbrodniach i okropnościach, ale wszystko tylko to co może przed światem chwalić ich jako dobrych nad nami rządców i gospodarzy. – Większa więc w nich połowa jest samo kłamstwo, bo moskalowi i niemcowi wolno wszystko źle broić, kraść i zabijać bezkarnie, jak się o tem z Gazety naszej przekonacie, tylko niewolno nam polakom ani pisać ani mówić o tem rozbojstwie prawdy, i za to tak karzą i męczą jak za największą zbrodnię. –

W naszej zatem Gazecie będziecie mieć tę prawdę, której się tak boi moskal z niemcem, a choć wiecie już dobrze że ciemięzcy nasi niedobrodzieje, to jeszcze poznacie że są zbrodniarzami jakich świat niemiał jeszcze i mieć już nigdy nie będzie. –

Na ten więc nowy rok w którym rozpoczynamy wydawanie Gazety Narodowej, całemu narodowi Polskiemu życzemy nie bogactwa i różnych pomyślności, bo w naszem nieszczęściu wszystko musi iść na marność, ale życzemy zmiłowania Boskiego, aby ten Wszechmogący Stwórca, wstąpił w serca nasze, rozgrzał je miłością katowanej Ojczyzny naszej Polski, napełnił je zgodą i jednością, abyśmy wszyscy czy wsie czy miasta, ubodzy czy bogaci ciemni czy rozumni, uznali się bracmi pomiędzy sobą, jak dzieci jednego nad nami Ojca Boga, podali sobie ręce i razem wspólnemi siłami, wygnali z Polski naszych prześladowców. –

Otóż tego wam życzemy bracia nasi, bo jak do szczęścia wiekuistego, trzeba zbawienia duszy, tak za życia do pomyślności nam w Polsce, trzeba pozbycia się koniecznie tych nieproszonych opiekunów moskiewskich i niemieckich, co jak robactwo jakie zalęgli się w naszym kraju, i tucząc się naszą krwią i ciężką pracą, rozkradają i rozdrapują ją pomiędzy siebie. – A teraz w Jmię Boskie Gazetę naszą ślemy po wszej ziemi Polskiej, a Wy bracia Polacy, czy po wsiach czy miastach, czy w ubogich chatach czy w dworach i pałacach przyjmijcie ją w gościnne z sercem i poczciwością jak ową gwiazdkę na niebie, co trzech Królów ze wschodu przyprowadziła do kołyski Jezusa Chrystusa, Zbawiciela dusz naszych i całego świata. –

Wiadomości z kraju Polskiego.

U nas w Warszawie nic się na dobre nie odmieniło, od samego zmierzchu przechodzą po ulicach patrole z karabinami z pikami i poglądają po ludziach jak wilcy na owce kiedy ich mają podusić i pożreć. Dawniej co przy figurach Świętych ludzie wieczorami modlili się i śpiewali, teraz jest cicho, pusto i smutno, bo moskal bojąc się aby Bóg Wszechmogący za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny i Świętych Pańskich nie wysłuchał naszej modlitwy i nie wygnał moskali z kraju, zabronili wszelkiego przy figurach nabożnego śpiewania. – Każdy więc wieczorami siedzi w domu, po ulicach mało kto chodzi, a nadsłuchując brzęczenia pałaszy po bruku, prosi Boga aby noc przespał spokojnie, i nie został porwany przez moskala na męki i katusze do więzienia. – W jednych tylko więzieniach dużo hałasu i gwaru, bo jednych porwanych od żon i ojców przywożą tak w dzień jak w nocy, a drugich ale już tylko w nocy wywożą w dalekie kraje gdzie wieczny śnieg i zima, albo posełają do wojska żeby się bił z takiemi co moskal pragnie ich zagarnąć pod swoje jarzmo. Krew więc polska wylewana przez moskala, zalewa obce strony świata, łzy żon, matek, ojców i rodziny roszą jak deszczem ziemię polską, a jęki ich i rozpaczliwe krzyki napełniają cały przestwór biednej Polski niby szum wiatru kiedy na po nim burza nastąpić. Takie to nasze życie w Warszawie, a tem straszniejsze że nawet nam nie wolno pomodlić się do Najświętszej Panny tej naszej Orędowniczki i Królowej Korony Polskiej. – Ale w Bogu nadzieja. Bóg choć cierpliwy lecz sprawiedliwy, i aby tylko serca wszystkich nas Polaków zagorzały miłością, braterstwem i jednością, to przy pomocy Boskiej zetrzemy moskala i niemca na miazgę, że z nich nawet śladu na naszej Polskiej niepozostanie ziemi. – Powiadają ludzie że na złodzieju czapka gore, i że złodziej to zawsze ma uszy nadstawione, i lęka się byle czego, nawet szelestu liści na drzewie. Toż samo ma się teraz z moskalem, bo jak zobaczył, że się nam oczy na wszystkie jego niegodziwości otworzyły, i że zaczynamy radzić jakby się pozbyć jego szelmowskiego opiekuństwa, to się tak lęka, tak boi wszystkiego, że niech w nocy zahuczy sowa, to jemu się zdaje że to Polacy dają sobie hasło na jego z kraju wykurzenie. –

Niedawno podobny wypadek zdarzył się w mieście Klimontowie położonem w Sandomierskiem. – Spisowi z miasta poszli do Sandomierza na konskrypcją, czyli do obejrzenia czy jak barany na rzeź, tak oni czy są zdatni do wojska. – W tem ktoś puścił wieść, że spisowych tych odrazu strzygą, golą, ubierają w mundur i wyprawiają w drogę. – Jak więc żony, matki, ojcowie i siostry tak żydzi jak katolicy, nie zaczną rozpaczać, płakać, szlochać i biegać po mieście z załamanemi rękoma, to z tego taki zrobił się hałas i wrzawa, że każdy myślał że się chyba miasto zapaliło i wybiegał na rynek dowiedzieć się co tego wszystkiego jest przyczyną. – Major od piechoty stojącej w Klimontowie, zobaczywszy niezwykłe w mieście poruszenie sądząc że to powstanie narodu przeciw moskalóm, kazał zabębnić na zbieranie się żołnierzy. – Że zaś było to już pod wieczór i każdy na kwaterze rozebrał się do bielizny, więc moskaliska jak który mógł i w spodniach i bez spodni, ten z mundurem w ręku, ów z tornistrem, zaczęli pędem lecieć ku rynkowi i tam ubrawszy się stanęli wszyscy w szeregach. Długo tak stali, a mieszczanie i żydzi przechodzili się po rynku uśmiechając się skrycie z moskiewskiego tchórzostwa, i dopiero późną nocą, kiedy już wszyscy spać się w mieście pokładli, major schował pałasz do pochwy i rozpuścił żołnierzy na kwatery. – Czyż więc nie gore na złodzieju czapka? a kiedy moskal tak nas się boi, kiedy jeszcze nie zabieramy się do jego skóry, to cóż to dopiero będzie, kiedy cała Polska powstanie jak jeden człowiek, i zabrzęczawszy kosami, siekierami i choćby pałkami, krzyknie: –

Koł! bij! niemca i moskala,
Niech się w Polsce nie przewala.

Pod Jędrzejowem w Krakowskiem, stoi krzyż wystawiony na pamiątkę zamordowanych w rzezi Warszawskiej, z rozpiętym Chrystusem, koroną cierniową i palmami, tak jak to zrobiono i po innych wsiach i miastach. Ale że moskal tak jak djabeł, niczego niemoże znosić co tylko jest dla nas świętością i nabożeństwem, więc major kazał księżom pozdejmować znaki męczeńskie, a tylko sam krzyż pozostawić. – Księża takiego świętokradztwa niechcieli dopełnić, więc major wysłał żołnierzy i kazał im poobcinać siekierą. – Moskale jako prawdziwi poganie poszli i poobrącali nietylko ciernie i palmy ale nawet i nogi Chrystusa Pana. – Ludzie na drugi dzień z płaczem oglądali święte walające się po ziemi szczątki, i z wielkiem rozżaleniem zaczęli Boga prosić, o karę na zbrodniarza, co śmiał rękę podnieść na Chrystusa Pana. I Bóg wysłuchał pokornej ludzi modlitwy, bo w parę tygodni potem major ów ze swym adjutantem jadąc bryczką, kazał zatrzymać konie i podać sobie czapkę co mu ją wiatr zerwał z głowy. – Sołdat jadący zeskoczył z kozła i kiedy poszedł za czapką, Konie zlękły się czegoś i w największym pędzie zaczęły biedz gościńcem. – Ubiegłszy ze dwie wiorsty, nagle skręciły w bok, ale tak nagle i szybko, że zanim major zmiarkował się, te przebiegły koło samego krzyża, na którym poobcinano nogi Chrystusa koronę i palmy, major tak silnie w niego głową uderzył, że na miejscu został trupem. – W kilka dni pochowano go, a ludzie widząc tak oczywistą pomstę Bożą, rzekli z nabożnem westchnieniem: – Pansie! tak ukarz wszystkich co nam zbezcześcili świętości, i oplugawili nasze kościoły. –